

# Kali x Pawbeats, Tchnienie

Ślepy, niemy i głuchy  
Zamknięty na 4 spusty  
Tak dawno przyrosłeś do sofy  
Bezczynność usypia cię jak psychotropy  
Ach te rozstania, powroty  
Kobiety to same kłopoty  
Jak one znów śniesz o mamonie  
Ale to nie iluzja jak bandera floty  
No co ty?  
Królu złoty  
Chciałbyś być numerem jeden?  
Ale leniwie sięgasz do ałski  
Z ledwo palącym się malutkim skrętem  
Zerkasz spod byka na metę  
Choć łatwiej by nazwać ją chlewem  
Powiedz, kiedy wreszcie postawisz do pionu swoje życie  
Oczarujesz i zabłyśniesz talentem

Daj ten blask  
Pokaż co potrafisz  
Zaciśnij pięść  
Stań do walki  
Z samym sobą, z tym leniem  
Co od lat w tobie zalega  
Pokonywanie słabości leży w tobie  
Nie ma przebaczyć!  
Nie marnuj szans  
Życie szybko mija  
Żaden hajs nie da ci spełnienia  
Dopóki nie wypłynie wielkich talentów balaton  
Będziesz płatać się bez celu  
Jak na polach babie lato  
Strach przed porażką niszczy marzenia  
Nie pozwól by zastąpiły je uzależnienia  
To ludzka rzecz upaść, to ludzka rzecz przegrać  
Sztuką się podnieść i zacząć od zera

Mówisz że nie ma tu dla ciebie miejsca  
Unieś się w przestrzeń, nie boj się szaleństwa  
To co przeciętne – zachodu niewarte  
Dalej Picasso czekam na twoje prace

Pora byś zrozumiał mnie  
Stworzył własną legendę  
Bo siła drzemie w nas ukryty blask  
Pokaż mi pełnię siebie  
Wypełnij pustą przestrzeń  
To już najwyższy czas  
Nie marnuj szans  
Poszybuj w Aether na falach  
Pęknie każda blokada  
Gdy samoekspresji twej dasz upust  
Już przeważała się szala  
Dostyc próżnego czekania  
I liczenia na cud

Nieba błękit jak płótno czyste  
Wyleje na nie myśli  
Jak Słoneczniki van Gogh  
Zacinam słowa, choć tak gładko myślę  
Statek po Wiśle  
Na pętłach paradoks  
Te głowy ściśle mówią zem głupi

Bo liczę na ludzi, nie dudki do kupy  
Humanisci strofują za błędy  
Choć każda liryka i tak jest do dupy  
Czuje się mały, niepewny, zaszczuty  
A za mną tysiące tak głodne ich uszy  
Znów suszy mi gardło  
Apatia, nie działa aparat  
A kadrów na pęczki  
Na klęczki padam nie pierwszy raz  
Lęk we krwi blokuje przepływ szans  
To nie czas bym grzebał się żywym  
Ale wstał udowodnić wartość mej ksywy

Krzywe kursywy błędzą na loopach  
Ej, jak być najlepszym, bogatym na dupach  
Do celu po trupach, gdy morał podupadł?  
Ja widzę jak lupa ich kroki nie dwutakt  
Puk, puk, pukam do jaźni docieram  
A błazny chcą tylko mieć buty jumpmana  
Pożera ich buta, stylówa na lumpa  
Brak uczuć, plastik  
Wstecz nie pobieram  
Co za maniera by wmawiać maniurom  
Ze gorszy od zera nazywa cie 'suką'  
A bajtłom na dzielni wałkować nontoper  
Ze muszą być dzielni, obwiesić się złotem  
Od kiedy nasz rap stał się bełkotem  
Myślą że kotem te młode jelenie  
Gdy uschły korzenie i dobre intencje  
Ja wydaję najczystsze tchnienie

Pora byś zrozumiał mnie  
Stworzył własną legendę  
Bo siła drzemie w nas ukryty blask  
Pokaż mi pełnię siebie  
Wypełnij pustą przestrzeń  
To już najwyższy czas  
Nie marnuj szans  
Poszybuj w Aether na falach  
Pęknie każda blokada  
Gdy samo ekspresji twej dasz upust  
Już przeważała się szala  
Dostyc próżnego czekania  
I liczenia na cud!